

Niepokój i strach przed Trumpem

12 sierpnia 2024

Do 21 lipca wyrażna większość niemieckich polityków i mediów miała jeszcze nadzieję na wyborczą wygraną Joe Bidena i na „powstrzymanie” Donalda Trumpa. Od 22 lipca ci sami lewicowi politycy i kierownicy mediów już mocno zaniepokojeni rozwojem wydarzeń w USA szykują się jednak, choć na ogół po cichu, na scenariusz znacznie dla nich gorszy – na powrót Donalda Trumpa do władzy.

Niemal wszyscy niemieccy politycy i kierownicy mediów „głównego nurtu”, tj. ci rządzący Niemcami od dziesiątek lat (po części i nieoficjalnie przy pomocy i pod kontrolą służb USA i Wielkiej Brytanii), już od wielu miesięcy liczyli na ponowną elekcję Joe Bidena na prezydenta USA. Ostatnio zgadzali się też z opiniami, że od czasu nieudanego zamachu na Donalda Trumpa (13 lipca) wzrost jego popularności w Ameryce wydawał się być już „nie do zatrzymania”. W tym przekonaniu utwierdziła ich pomyślna dla Partii Republikańskiej jej wyborcza konwencja w Milwaukee (18 lipca), a także oficjalne ogłoszenie D. Trumpa kandydatem tej partii na prezydenta państwa. Co spotkało się z powszechnym aplauzem jego zwolenników w Ameryce i kilku krajach Europy oraz z dużym niepokojem i niezadowoleniem większości mediów i polityków RFN.

Należy przypomnieć, że między innymi sam kanclerz Olaf Scholz nie krył swoich „amerykańskich” preferencji już od kilku miesięcy. Np. podczas czerwcowego szczytu szefów państw grupy G7, tj. sześciu mocarstw Zachodu i Japonii, kanclerz dał jasno do zrozumienia, że wolałby, żeby to prezydent Biden sprawował swój urząd przez kolejną kadencję, a nie ktoś inny. Podobne słowa i sugestie padały wiosną i latem br. z ust jego kilku partyjnych towarzyszy z SPD, a także ze strony kilku

„opozycyjnych” post-chadeków z CDU.

Jednak najwyraźniej niektórzy funkcjonariusze CDU – tak jakby na wszelki wypadek, postanowili działać zapobiegawczo i dwutorowo. I na wspomnianą konwencję Partii Republikańskiej w Milwaukee wysłali obecnego wiceprzewodniczącego swojej frakcji w Bundestagu – Jensa Spahna, w latach 2018–2021 federalnego ministra od służby zdrowia. Tj. jednego z niezbyt licznych w Niemczech zwolenników nawiązania bliższych kontaktów z politykami i działaczami Partii Republikańskiej oraz z samym Donaldem Trumpem już teraz – jeszcze przed listopadowymi wyborami. Spahn tuż przed wyjazdem do USA powiedział niemieckiej prasie: „Myślę, że najprawdopodobniej to Donald Trump będzie kolejnym prezydentem USA, więc nie powinniśmy zrobić tego samego błędu, co podczas pierwszych tygodni jego ostatniej prezydentury. Bo wtedy nikt z nas [tj. z kręgu rządzących w roku 2016 i 2017 polityków CDU i SPD] nie miał sieci kontaktów z zespołem Trumpa. I nikt z nas nie wiedział, co on planuje”. Więc „tym razem powinniśmy to wiedzieć wcześniej i powinniśmy nawiązać kontakty z nim i jego zespołem” – przekonywał Spahn (wg dw.com).

Polityczna sytuacja wewnętrzna w USA pozostaje w centrum zainteresowania niemieckich mediów już od 27/28 czerwca, tj. od dnia pamiętnej „debaty” Joe Bidena i jego głównego rywala w amerykańskiej TV. Od tego czasu większość niemieckich komentatorów i mediów ze zgrozą uznała, że wyborcze zwycięstwo Donalda Trumpa jest bardzo realne i „byłoby zagrożeniem dla demokracji” [tj. dla amerykańskiej odmiany współczesnego komunizmu]. A jednocześnie przyznawali oni, w okresie od końca czerwca do 22 lipca, że „to zwycięstwo jeszcze nigdy nie było tak prawdopodobne, jak obecnie”. Przyznawali też, jak np. Gregor Schmitz na portalu państwowego radia Deutschlandfunk, że jednak „ani Niemcy, ani Europa nie są przygotowani na drugą kadencję kandydata Republikanów. A niemieccy politycy nie mają prawie żadnych kontaktów z obozem Trumpa, więc to musi się zmienić”.

Wielki niepokój polityków i mediów

Okazało się też, że w Niemczech szczególnie wielki niepokój polityków, wyższej rangi urzędników i szefów mediów, budzi nie tylko perspektywa ponownego dojścia do władzy samego Donalda Trumpa, ale także kandydat Partii Republikańskiej na wiceprezydenta USA – 39-letni senator James David Vance. Niemcy obawiają się między innymi znacznej redukcji wsparcia dla kijowskiej Ukrainy – ze strony ewentualnej nowej ekipy rządowej w Waszyngtonie. Bo np. na dorocznej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (w lutym br.) Vance ponoć „dał bardzo wyraźnie do zrozumienia, że Trump i on szybko przekażą Ukrainę Putinowi”, jak to w serwisie „X” napisała współprzewodnicząca eurobolszewickiej Partii Zielonych – R. Lang. Podobno Vance wypowiedział też otwarcie, już w roku 2022, taką oto frazę – teraz chętnie cytowaną przez niemieckie media: „W zasadzie dla mnie to nie ma znaczenia, co się stanie z Ukrainą”. Z kolei np. szef ww. Monachijskiej Konferencji Christoph Heusgen powiedział agencji Reutersa, że w tym roku w Monachium Vance jasno przedstawił swoje stanowisko, że „władze USA wyznaczają w przyszłości inne swoje priorytety”, że „Europa będzie musiała sama zadbać o własną obronę, a także przejąć od USA na siebie główny ciężar wspierania Ukrainy”. Richtig!

W przedwyborczej konwencji w Milwaukee uczestniczył także jako gość Partii Republikańskiej Michael Link ze współrządzającej w Berlinie demo-liberalnej FDP (w rządzie RFN doświadczony Link pełni ważną funkcję „koordynatora współpracy transatlantyckiej”). Po powrocie z USA przyznał on niemieckiej prasie: „Największym wyzwaniem w naszych przygotowaniach [do współpracy z nowym rządem USA] jest nieprzewidywalność Donalda Trumpa”. Bo „nikt nie jest w stanie jednoznacznie powiedzieć i przewidzieć, jakie punkty swojego programu Trump wprowadzi w życie podczas swojej drugiej kadencji. Dlatego przede wszystkim musimy wzmocnić naszą zdolność do działania i wzmocnić Unię Europejską” (wg DPA). Jawohl!

Wycofanie się Bidena z ubiegania się o drugą kadencję minister Link określił jako „głęboki punkt zwrotny” we współczesnej historii Niemiec i Europy. Bo „prawdopodobnie jeszcze nigdy nie było prezydenta USA, który tak poważnie traktował instytucje Unii Europejskiej i Europę [jak Biden]”, powiedział Link dziennikowi „Der Tagesspiegel”. Biden był „szczególnie bliskim nam partnerem” i „pozostanie nim do końca swojej kadencji”, podkreślił Link. Powiedział też, że wycofanie się Bidena z wyborczego wyścigu „na razie niczego nie zmienia”, a rząd RFN już „od wielu miesięcy przygotowuje się intensywnie do obydwu scenariuszy”. Ale niezależnie od tego, kto ostatecznie będzie kandydował i kto 5 listopada wygra wybory, „jako Niemcy będziemy nadal ściśle współpracować z obydwoma politycznymi obozami USA”. Jednak zwłaszcza w przypadku zwycięstwa Trumpa, będzie potrzebna europejska jedność „wobec przeciwnika, który próbuje dzielić nawet swoich sojuszników”. Bo Trump „stawia na relacje dwustronne i na nowe deale transakcyjne – zamiast na istniejące sojusze i koalicje”, on „nie szanuje UE jako równorzędnego partnera i będzie próbował rozgrywać państwa europejskie przeciwko sobie”, powiedział Link.

W związku z powyższym dziennik „Volksstimme” z Magdeburga podkreślał: „Po tym tygodniu – zdominowanym przez zamach na Trumpa, konwencję Partii Republikańskiej i kryzys Bidena – nadszedł już czas, aby przygotować się na drugą kadencję Donalda Trumpa jako prezydenta USA. Dla Niemiec najważniejsze w niej będą sprawy handlowo-gospodarcze i te dot. bezpieczeństwa. Ale ponieważ Biały Dom prawdopodobnie będzie realizował politykę „Ameryka przede wszystkim”, więc różne konflikty handlowe i gospodarcze, dotyczące m.in. inwestycji i ceł, są nieuniknione. Jeszcze ostrzej może być na polu obronności i stosunków w łonie NATO. Trump może tu wystawić Europejczyków na jeszcze większą próbę – zwłaszcza jeśli chodzi o ich samodzielną obronę w razie wojny w Europie Wschodniej. Byłoby to niezwykle trudne dla Niemiec. Dlatego też niemieckie partie już teraz nawiązują kontakty z

amerykańskimi Republikanami". Z kolei wielkonakładowy dziennik „Münchener Merkur” napisał, że „pomimo pilnych ostrzeżeń ministra obrony Borisa Pistoriusa, rządowa koalicja właśnie radykalnie obcięła [planowany w MON] budżet obronny na rok przyszły, o który wnioskował ten minister [...]. Wiele byśmy zyskali, gdyby nasi politycy byli w stanie przewyciężyć swoje obrzydzenie wobec Trumpa i gdyby byli w stanie przynajmniej nawiązać dialog z tymi przypuszczalnymi przyszłymi decydentami w Ameryce”. Ganz richtig!

Widać, że polityczne wydarzenia w USA z okresu 13-22 lipca napędziły niemieckim, a także innym politykom i mediom neoradzieckiego eurosowchozu, naprawdę wiele niepokojów i obaw. Gut! Niech się obawiają i martwią nadal!

Autorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: NCzas.info